

Miasto jest sexy

4 lipca 2011

Niedawno w Poznaniu odbył się Kongres Ruchów Miejskich – impreza, w której wzięli udział przedstawiciele kilkudziesięciu środowisk z całego kraju, zatroskani kondycją i przeobrażeniami przestrzeni miejskiej w Polsce. O Kongresie rozmawiamy z Lechem Merglerem, spiritus movens tego przedsięwzięcia.

KRZYSZTOF WOŁODŹKO: Jaka jest geneza Kongresu Ruchów Miejskich? Dlaczego akurat Poznań stoi u źródeł tej inicjatywy?

LECH MERGLER: Powód generalny to problemy, jakie w ostatnich latach ujawniają się coraz wyraźniej w polskich miastach. Jedną z reakcji na to jest ożywienie się podmiotowej, oddolnej aktywności obywatelskiej mieszkańców miast, najbardziej widoczne w miastach największych, ale nie ograniczające się do nich. Trzeba podkreślić, że chodzi tu przede wszystkim o ruchy i organizacje mieszkańców, a nie np. o działające w miastach organizacje branżowe, eksperckie (urbanistów, architektów, transportowców, ekologów, socjologów miejskich itd.), nie mówiąc o politycznych – w sensie partyjnym lub ideologicznym. Mieszkańców wyróżnia w tym kontekście ich lojalność wobec miejsca, w którym żyją, ich miejsca na świecie – własnego miasta.

Te ożywiające się ruchy i organizacje od kilku lat coraz intensywniej się ze sobą komunikują. W ten sposób ukształtowało się, na przykład, porozumienie „Wspólna przestrzeń”, zorientowane na problemy chaosu przestrzennego w miastach, łączące ludzi z kilku miast.

W Poznaniu, początkowo również na tle konfliktów z władzami i biznesem o przestrzeń miejską, od wiosny 2007 r. tworzył się ogólnomiejski ruch społeczny My-Poznaniacy. Jego emanacją

instytucjonalną stało się stowarzyszenie o tej nazwie, zarejestrowane w maju 2008 r. Powołało ono obywatelski komitet wyborczy podczas wyborów samorządowych jesienią 2010 r., który uzyskał blisko 10% poparcia wyborców i... ani jednego mandatu w radzie miasta. Był to największy od lat tego rodzaju sukces oddolnych ruchów obywatelskich w dużych miastach, stąd też jakby naturalnie Kongres odbył się w Poznaniu, zresztą z inicjatywy pozapoznańskiej.

– Jakim potrzebom i wyzwaniom ma sprostać Kongres Ruchów Miejskich – czy to coś więcej niż jednorazowa inicjatywa?

– Ruchy i organizacje miejskie mają w sposób niejako oczywisty charakter lokalny. To znaczy są nakierowane na rozwiązywanie stosunkowo konkretnych problemów w swoich miastach. Tymczasem okazuje się, mówiąc w dużym skrócie, że aby z powodzeniem rozwiązywać problemy w wielu obszarach życia miejskiego, trzeba przekroczyć lokalność. Przyczyny lub okoliczności sprzyjające powstawaniu problemów mają bowiem w dużym stopniu charakter ponadlokalny. Należą do nich decyzje polityczne – albo wręcz całe polityki rządowe – ignorujące lub wręcz szkodliwe dla miast, ich rozwoju i jakości życia mieszkańców. Względnie nietrafne regulacje ustawowe, złe prawo. Jedno z drugim pozostaje w związku.

Jednym z celów strategicznych Kongresu jest zorganizowanie się w celu utworzenia siły zdolnej wywierać presję na polską politykę, aby zaczęła ona dostrzegać problemy i potrzeby miast i sprzyjać ich rozwiązywaniu. Trzeba niestety stwierdzić, że nie tylko partie polityczne zawiodły miasta. Również takie organizacje, jak Związek Miast Polskich czy Unia Metropolii Polskich oraz inne ciała doradcze i konsultacyjne nie były w stanie skutecznie zdefiniować i rozwiązywać wspólnych problemów miejskich. W Polsce trudno zauważyć istnienie jakiegokolwiek polityki miejskiej, tymczasem miasta, zwłaszcza duże, stanowią główny potencjał rozwojowy kraju. My, mieszkańcy zostaliśmy z nimi sami, wydani na pastwę żywiołów rynkowych i gier biznesowych, lokalnych układów i arogancji

władz.

– Jakie problemy stoją dziś przed polskimi miastami? Czy faktycznie ich stan jest tak tragiczny, jak sugerują dokumenty Kongresu?

– Część dolegliwości polskich miast to schorzenia wspólne, inne mają specyficzny, lokalny charakter. Kongres siłą rzeczy koncentrował się na opowiedzeniu sobie o tym, co nas łączy, przy jednoczesnym otwarciu na odmienność. Syntetycznie można stwierdzić, że cechy wspólne to niezgodność rozwoju polskich miast ze standardami rozwoju zrównoważonego.

Kilka problemów mniej ogólnych ma ewidentnie charakter powszechny. To jest przede wszystkim narastający chaos przestrzenny w miastach, związany z nim kryzys transportowy, wynikający z boomu motoryzacyjnego i słabości systemów komunikacji publicznej. Do tego dopisać należy, choć tu zróżnicowanie jest większe, problemy ekologiczne i suburbanizację, prowadzącą do upadku obszarów śródmiejskich. Również bardziej zróżnicowana jest sytuacja, jeśli chodzi o natężenie problemów społecznych w miastach, wynikających ze społecznej, niesprawiedliwej stratyfikacji: wykluczenia z powodu bezdomności, bezrobocia, ubóstwa. Nadciągający kryzys finansów miejskich, który sam w sobie jest problemem, odbije się w pierwszej kolejności właśnie na społecznie i ekonomicznie najsłabszych grupach mieszkańców, uderzy w edukację, pomoc społeczną, komunikację zbiorową, ochronę zdrowia.

Odrębną, acz nie do końca, grupę problemów w miastach stanowią kwestie ograniczonej podmiotowości społecznej, znikomy poziom partycypacji, pozorowane konsultacje, przyjmowanie przez demokrację miejską form „demokracji paternalistycznej”, w ramach której władze zawsze wiedzą lepiej. Określenie na Kongresie lokalnych stosunków miejskich neologizmem „kacykoza” wydaje się znamienne.

Dokumenty Kongresu nie sugerują, że stan polskich miast jest generalnie tragiczny – zapewne niektórych niestety tak, inne się rozwijają, jeszcze inne „zwijają” albo trwają w stagnacji. Chodzi o to, że w tych wszystkich zróżnicowanych sytuacjach istnieje cały szereg wspólnych wzorów odbiegających od standardów rozwoju zrównoważonego – zarówno w miastach jako tako „prosperujących”, jak i zwłaszcza w tych pogrążonych w kryzysie.

– Dlaczego to właśnie Łódź stała się miastem, na którego sytuację zwróciliście uwagę w swoim „Liście Solidarności”?

– Inicjatywa „Listu Solidarności” powstała spontanicznie, nie była przygotowana wcześniej, ale jakos oddaje ducha Kongresu. Przede wszystkim ducha solidarności i współpracy mieszkańców miast jakby w opozycji wobec „ideologii” powszechnej rywalizacji, którą wyrażają władze miast. Konkurencja jako powszechna i jakoby optymalna zasada regulująca stosunki zbiorowe, daje fory tym podmiotom, które są uprzywilejowane na starcie, i na odwrót. W warunkach konkurencji słabszemu podkłada się nogę, a nie wyciąga do niego rękę z pomocą. Od takiej, bezwzględnej, perspektywy chcieliśmy się odciąć.

Łódź, ale nie tylko (np. Wałbrzych w grupie miast średnich) to wielkie miasto, które na starcie wyścigu miast po sukces w kapitalistycznym rozwoju było z powodów historycznych – wielka monokultura przemysłowa – w gorszej sytuacji niż konkurencja. Dodatkowo procesy globalizacji odbiły się na gospodarce łódzkiej. Zdaniem licznych uczestników Kongresu, te okoliczności nie są uwzględniane w strategiach rozwoju i wyrównywania szans.

– Dużo mówiliśmy o bolączkach. Jakie szanse i nadzieje wiąże Pan z naszymi miastami?

– Podstawowa jest odpowiedź na pytanie, dla kogo jest miasto, czyje i po co ono jest. Wydaje się, że przez szereg lat polskiej transformacji dominowała bardzo jednostronna i w

gruncie rzeczy prostacka odpowiedź: miasto jest po to, żeby był „rozwój”, czyli wzrost ilościowy, najprościej mierzony wskaźnikiem PKB. W konsekwencji tego, w mieście liczyło się to i ci, od których ten prosty wzrost brutto zależał: biznes, w tym biznes niskiej jakości i szybkiego zwrotu kapitału (np. handel wielkopowierzchniowy, deweloperzy). Inne potrzeby, inne interesy były im podporządkowane, „wzrost” zaś dotyczył tylko niektórych miejsc, sfer życia i środowisk społecznych, był bardzo selektywny i fasadowy.

Na Kongresie padło żartobliwe hasło: „miasto jest sexy”. Pierwsza zaproponowana teza brzmiała: „Miasto istnieje dla mieszkańców, bo stanowi ono podstawowe środowisko ich życia, dlatego mają oni niezbywalne prawo do miasta. Biznes, władza, polityka winny im służyć.” Przyjęta została w wersji krótszej, ale jeśli stałaby się coraz częstsza intencjonalną i wiążącą odpowiedzią na pytanie o miejskie pryncypia, to można by mieć nadzieję na nową jakość życia ogółu mieszkańców polskich miast, i to stosunkowo szybko. Polskie miasta staną się „sexy”, jeśli oderwą się od przestarzałych, industrialnych wzorców rozwoju (motoryzacja, rozpełzająca się szeroka zabudowa, gigantomania) oraz niesprawiedliwych, neoliberalnych koncepcji ekonomicznych, eksploatorskich wobec miast przez komercjalizację i mechaniczną prywatyzację. Miasto jest złożonym systemem i nie ma prostych recept na sukces rozwojowy, zwłaszcza w skomplikowanych czasach. Pewne jest, że nie jest możliwy rozwój kraju bez powodzenia miast.

– Dziękuję za rozmowę.

Z Lechem Merglerem rozmawiał Krzysztof Wołodźko

Źródło: [Nowy Obywatel](#)

NOTA BIOGRAFICZNA

Lech Mergler – poznaniak, z wykształcenia inżynier telekomunikacji, absolwent Wydziału Elektroniki Politechniki Wrocławskiej. Od 1989 r. redaktor, wydawca i publicysta rynku

książki. Twórca i redaktor naczelny poznańskiego „Kuriera Czytelniczego” (1994-2001). Publikował m.in. w „Gazecie Wyborczej”, „Tygodniku Powszechnym” i „Res Publice Nowej”. Współzałożyciel ruchu na rzecz państwa neutralnego światopoglądowego Neutrum, były członek Zielonych 2004. W latach 2007-2008 twórca i dyrektor Biura Demokracji Uczestniczącej w Poznaniu, autor raportu „Poznań konfliktów” (2008). Współzałożyciel stowarzyszenia My-Poznaniacy.